

Łowcy duchów

1 listopada 2009

Każdy słyszał o duchach, wiele (a może nawet większość) osób w nie wierzy, jednakże od zarania dziejów nikomu nie udało się udowodnić ich istnienia. W XIX wieku wiele osób wierzyło, że przy współudziale spirytyzmu i nauki uda się zbudować most łączący świat żywych ze światem zmarłych. Nie osiągnęli jednak zamierzonego sukcesu. Czy dzisiejszym łowcom duchów wyposażonych w najnowszy sprzęt pozwalający im rejestrować wszelkiego rodzaju anomalie a także rzekomo i głosy duchów uda się odpowiedzieć na dręczące nas od zarania dziejów pytanie o los człowieka po śmierci?

Wiara w to, że duchy osób zmarłych nie tylko istnieją, ale mogą pojawiać się przed żywymi jest zarówno odwieczna jak i powszechna. Tzw. „badania” związane z manifestacjami duchów polegają często na zwyczajnym kolekcjonowaniu opowieści z dreszczykiem czy też stosowaniu dyskusyjnych metod „parapsychicznych”. Często porzuca się metody naukowe, które wbrew opiniom mogłyby ostatecznie odpowiedzieć na pytania związane ze spotkaniami z duchami.

OPOWIEŚCI

Pliniusz Młodszy przytacza nam jedną z pierwszych „realnych” relacji o duchach uznawaną również za „pierwszą zbadaną” tego typu sprawę w historii. Popularna historia, licząca sobie już około stu lat w czasie, gdy przytaczał ją Pliniusz, dotyczy domu w Atenach, który nawiedzany miał być przez ducha umęczonego człowieka, który nocami potrząsał swymi kajdanami a na lokatorów zsyłał śmierć i chorobę. Niezrażony tym stoik Athenodorus nabył dom początkowo starając się ignorować dziejące się w nim rzeczy. Pewnego razu po cichu udał się za zjawą do ogrodu, gdzie ta rozplynęła się w powietrzu. Następnego dnia rozpoczęto tam wykopaliska, dzięki którym udało się odnaleźć szkielet mężczyzny w zardzewiałych

kajdanach. Po tym, jak zorganizowano mu oficjalny pogrzeb „straszenie” ustało.

Z biegiem czasu zmieniało się wyobrażenie ludzi o duchach. Jak pisał R.C. Finucane w „Appearances of the Dead: A Cultural History of Ghosts” („Zjawy zmarłych: Kulturalna historia duchów”): „Każda epoka postrzegała swe zjawy zależnie od specyficznego zestawu oczekiwań. Gdy zmieniały się te, zmieniały się także zjawy. Z tego punktu widzenia staje się jasne, że cierpiące w czyśćcu dusze w okresie fascynacji filozofią Akwinaty, cienie zamordowanych metres w czasach Karola II oraz ciche szare damy w czasie panowania królowej Wiktorii reprezentują nie istoty z innego, ale z tego świata. Nawet w dzisiejszych czasach duchy zdają się zachowywać zgodnie z indywidualnymi oczekiwaniami, będąc w stanie równie dobrze przenikać przez ściany co pukać przed zmaterializowaniem się.”

Podczas gdy zbieranie opowieści o duchach może być przydatne w uwidacznianiu danych trendów, większość twierdzeń dotyczących „badań” nawiedzeń nie wznosi się nigdy poza swoistą marność. Z konieczności opierają się one o często skąpe w szczegóły relacje świadków, które czasem bywają również ubarwiane i oferowane w wersjach, w których podkreśla się wagę danego zjawiska jako dowodu na istnienie duchów. W rzeczywistości podobny pogląd jest przykładem pozamerytorycznego sposobu rozumowania (łac. argumentum ad ignorantiam, argumentu odwołującego się do niewiedzy), który najlepiej wyraża przykład: nie wiemy, co trzasnęło drzwiami, więc musi być to duch. Poza tym wiele z niewyjaśnionych na pierwszy rzut oka wydarzeń po jakimś czasie znajdowało swoje wytłumaczenie.

Bezkrytyczne gromadzenie opowieści o duchach, w których pojawiają się często zwroty takie jak „mówi się” lub „niektórzy wierzą, że...” jest jednak powszechne. Przykładami tego mogą być niezliczone publikacje dotyczące spotkań z duchami i miejsc nawiedzonych, czego przykładem mogą być np. dzieła słynnego „łowcy duchów”, Hansa Holzera.

METODA „NA MEDIUM”

Hans Holzer w rzeczywistości nie ograniczał się jedynie do przytaczania opowiastek polegając często na samym rzekomym kontakcie ze światem duchów. Wiara w możliwość kontaktu odbija się w kierunku zwanym spirytualizmem i jest przynajmniej równie stara jak biblijna opowieść o czarownicy z Endor, która rzekomo wywołała ducha Samuela na prośbę króla Saula. Współczesny spirytualizm pojawił się w połowie XIX wieku. W 1848 roku w Hydesville (stan Nowy Jork) dwie młode dziewczyny, Maggie i Katie Fox ogłosiły, iż porozumiewają się z duchem za pomocą ustalonego kodu. Choć kilkadziesiąt lat po tym jak ich przypadek stał się sławny okazało się, że historia była mocno ubarwiana, a w międzyczasie zainteresowanie duchami rozwinęło się w wielu krajach świata.

Zainteresowanie to pociągnęło za sobą polowanie na duchy. Pierwszą organizacją poświęconą temu zadaniu było towarzystwo utworzone na Uniwersytecie Cambridge w 1851 roku, po którym powstał Londyński Klub Duchów (1862), Towarzystwo Badań Parapsychicznych (SPR, 1882) oraz jego amerykański odpowiednik ASPR (1885). Organizacje te grupowały zarówno naukowców, jak i spirytystów, z których wielu żywiło nadzieję na to, że przy odpowiedniej współpracy uda im się pogodzić obie dziedziny odkrywając ostatecznie dowód na istnienie życia po śmierci.

Przedstawicielem tej tradycji był również Holzer, który sam nazywał siebie parapsychologiem. W swej książce pt. „America's Haunted Houses” („Nawiedzone domy Ameryki”) przedstawia on historię swych „badań” przeprowadzonych w Ringwood Manor w północnej części stanu New Jersey. Holzer przybył na miejsce wraz z medium Ethel Meyers, co jednak było ryzykownym wyborem z racji jej udziału w sprawie Amityville, która w rzeczywistości była mistyfikacją. Meyers weszła w kontakt z duchem jednego z służących twierdząc, że pewien „Jeremiah narzeka na swą panią” – panią Erskine. Jednakże kustosz domu twierdził, że wątpi w sprawę nawiedzenia jak i w to, że pani Erskine kiedykolwiek źle traktowała swych służących. Nie znała

bowiem ona teraźniejszego budynku, bowiem „nie znajduje się on nawet w pobliżu miejsca, gdzie stał pierwszy dom”. Holzer mimo to doszedł do wniosku, że „centrum nawiedzeń stanowiło miejsce, które niegdyś było okolicą sypialni pani Erskine”, co jednak zdradza jego brak obeznania z faktami.

Jakkolwiek by nie było Hans Holzer nie należał jednak do najgorszych postaci na polu badania duchów. Jak sam bowiem zauważył: „Badacze amatorzy robią czasem więcej złego niż dobrego”, zaś szczególnie gdy podają się za „demonologów poszukujących demonów i diabłów mających stanowić przyczynę nawiedzenia”.

Prawdopodobnie odnosił się on do małżeństwa Warrenów, którzy tworzyli wspólnie Stowarzyszenie ds. Badań Parapsychicznych Nowej Anglii. Ed, który nim kierował przedstawiał się jako „demonolog”. Jego żona, Lorraine, miała być „jasnowidzem”. Z biegiem czasu przyłgnęły do nich także inne określenia, różniące się od „pełnych poświęcenia wierzących ludzi” po „łowców duchów”, „siewców paniki” czy „szarlatanów”.

Warrenowie działali zwykle w ten sam sposób. Przybywając do rzekomo nawiedzonego miejsca przekształcali relacje o zjawach i manifestacjach poltergeistów w „demoniczne nawiedzenia”. Wkrótce na ich koncie znalazły się tak niezwykle „przypadki” jak choćby Amityville (1975-76) czy nawiedzenie domu rodziny Snedekerów w Southington (1986-88).

W drugim z przypadków oprócz Lorraine Warren do domu, w którym poprzednio znajdował się zakład pogrzebowy i w którym rodzina Snedekerów zaczęła odnotowywać dziwne wydarzenia, przybyli także inne osoby obdarzone „niezwykłymi zdolnościami” – wnuk i kuzyn Warrenów. Wkrótce twierdzili, iż sami na własnej skórze przekonali się o wydarzeniach, od których włosy stają dęba zaprzeczając jednak, że mają na celu jakąkolwiek próbę spieniężenia swych niezwykle historii. Wkrótce jednak powstała książka...

Historia Snedekerów nie wytrzymała próby czasu. Tajemnicze dźwięki i wibracje odczuwane w domu znalazły wyjaśnienie w odgłosach wydawanych przez ciężarówki przejeżdżające w pobliżu ich budynku, zaś przypadki kontaktu z „niewidzialną ręką” okazały się być związane z synem bohaterów, Stevenem (jak nazywa się w go w książce), wokół którego ogniskowała się większość zjawisk. To on, a nie duch dobierał się do śpiących dziewcząt. Chory na raka chłopiec zażywał silne leki, potem zdiagnozowano u niego schizofrenię.

Podczas gdy nie istnieją przekonujące dowody na to, że w domu tym działały się nadprzyrodzone rzeczy wiele osób uwierzyło wersji Warrenów, zaś ich książka napisana przy udziale profesjonalnego twórcy horrorów i promowana w okresie poprzedzającym Święto Zmarłych była sukcesem. Reprezentowała jednakże najgorsze z możliwych rozwiązań badania przypadków nawiedzeń przy udziale mediów.

Podobne historie demonstrują to w jaki sposób media wpadające w trans (jak ulubienica Holzera Ethel Myers czy Sybil Leek) lub polegające na innych formach kontaktu, takich jak wahadełka, tablica Ouija itp. nie odnoszą spektakularnych sukcesów. Zwykle oferują one nie potwierdzone niczym i nie dające się zweryfikować informacje lub też takie, które w sprytny sposób uzyskać można z analizy danej historii. Innym sposobem postępowania mediów jest podawanie serii twierdzeń z przekonaniem, że te, które się sprawdzą pomogą usunąć się w cień tym, które nie zostały trafione.

Ale oczywiście nie wszystko dzieje się w złej wierze. Z drugiej strony osoby zajmujące się spotkaniami z duchami często wykazują skłonność do fantazjowania i istnieją pewne zestawienia zwracające uwagę na liczbę przeżyć związanych z duchami a śladów wskazujących na zdolność danej osoby do fantazjowania.

POGROMCY DUCHÓW

Wraz z odrodzeniem zainteresowania duchami w XIX wieku media poszukiwały sposobów na udowodnienie ich istnienia za pomocą pewnych zjawisk fizycznych. W czasie seansów, jakie odbywały się w ciemnych salach duchy materializowały się, mówiły do obecnych tam ludzi, pozowały do fotografii a nawet teleportowały obiekty (tzw. aporty). Magik Harry Houdini (1874-1926) spędził swe ostatnie lata na walce z tymi, którzy próbowali na tym polu mistyfikacji.

Jedną z pierwszych osób, która użyła najnowszej z dostępnych wówczas technologii do badania duchów był Anglik Harry Price (1881-1948). Bogato ożeniony mógł pozwolić sobie na rozwijanie swych zainteresowań związanych ze spirytyzmem i badaniami nad nim. Jako członek SPR raziło go jednak zbyt sceptyczne nastawienie grupy, toteż postanowił założyć własne laboratorium.

Do łowienia duchów Price używał takich urządzeń jak aparaty fotograficzne, czułe termometry, które wykrywały nawet najmniejsze zmiany temperatury w miejscach, które miały być rzekomo nawiedzane a nawet specjalny przyrząd do sygnalizowania ruchu obiektów poruszanych przez duchy. Mimo zastosowania różnego rodzaju gadżetów Price nie był w stanie udowodnić realności duchów. Co gorsza, w przypadku kilku badanych przez niego nawiedzeń podejrzewano go o mistyfikację.

Wraz z nastaniem lat 70-tych XX wieku i założeniem działającego wokół Chicago Ghost Tracker's Club, kariera pogromcy duchów stała się jeszcze popularniejsza. Klub pod przewodnictwem Dale'a Kaczmarka zmienił potem swą nazwę na Towarzystwo Badań Duchów (GRS), zaś jak mówi nam „The Encyclopedia of Ghosts and Spirits”, „większość członków towarzystwa widziała tak wiele niezwykłych zjawisk, że doszli oni do wniosku, że duchy istnieją, zaś życie po śmierci trwa”. Możemy nazwać to typowym przykładem butnego oświadczenia łowców duchów, nie odwołującego się jednak do żadnych dowodów.

Popularność filmu o pogromcach duchów z 1984 roku pogłębiła

modę na stowarzyszenia ich grupujące. W skład niektórych oprócz mediów wchodziłi też m.in. hipnotyzerzy i wszystkie z nich mając na celu odnalezienie „energii” duchów postawiły na najnowsze zdobyczne techniki. Niestety naukowe dowody na istnienie duchów to nieraz o wiele więcej niż oferują nam ich łowcy – często używający swego sprzętu w sposób niewłaściwy.

Szczegółowe omówienie całej tematyki związanej z wynikami uzyskiwanymi przez łowców duchów oraz wagą rzekomych dowodów zajęłyby zbyt wiele miejsca, zatem pozwólmymy sobie na krótkie omówienie większości typów.

ZDJĘCIA, ORBSY I EKTOPLAZMA

Najwcześniejsze fotografie (dagerotypy, ambrotypy czy ferrotypu) nie ukazują duchów. Pojawiły się one dopiero około 1862 roku u bostońskiego grawera Williama H. Mumlera, który zaczął produkcję zdjęć z duchami dzięki zastosowaniu podwójnej ekspozycji. Jego fałszerstwa zostały jednak wykryte, gdy okazało się, że niektóre z rzekomych duchów posiadają twarze żyjących bostończyków. Wkrótce pojawiły się także inne metody tworzenia podobnych zdjęć. Często również za pojawienie się takowych odpowiadały błędy w obróbce fotografii lub warunki, w których dane zdjęcie zostało wykonane. Część zdjęć duchów to z kolei nic więcej jak pareidolia czyli dopatrywanie się znanych kształtów lub twarzy w przypadkowych układach.

Tzw. orbsów nigdy nie obserwuje się z kolei gołym okiem. Pojawiają się zwykle na fotografiach, i to tych wykonanych z użyciem lampy błyskowej. Orbsy to jasne kule świetlne uznawane przez niektórych za „energię duchową”. W rzeczywistości jednak orbsy można stworzyć samemu, choć zwolennicy teorii o ich prawdziwości odróżniają te „prawdziwe” od tych stworzonych ręką ludzką, jednakże nie udało się im udowodnić istnienia tych pierwszych. Nie są one zwykle efektem odbicia światła od gładkich powierzchni. Za ich powstawanie odpowiadają najczęściej cząsteczki kurzu lub wody znajdujące się blisko obiektywu. Charakterystyka orbsów zmienia się w zależności od

warunków, w jakich wykonano zdjęcie. Zgodnie z opinią Fujifilm orbsy pojawiają się częściej w aparatach posiadających lampę błyskową umieszczoną blisko obiektywu.

Łowcy duchów często odnoszą się to pojęcia „ektoplazma”, którego używano pierwotnie w odniesieniu do tajemniczej substancji wydostającej się z ciała medium w czasie seansu spirytystycznego. Ową eteryczną substancję uwieczniono nawet na fotografiach, gdy wydostawała się z ust lub uszu mediów przypominając często swą formą gazę. Służył za nią także przeżuty papier lub mieszanina mydła i żelatyny. We współczesnym duchołapstwie ektoplazma odpowiadać ma za pojawianie się na zdjęciach wszelkiego rodzaju efektów przypominających mgiełkę. Często jednak daje się je racjonalnie wytłumaczyć jako odbicie flesza od paska aparatu, biżuterii, owada, włosa itp.

EVP, ENERGIA I „CHŁÓD” ZAŚWIATÓW

W dodatku do anomalii fotograficznych łowcy duchów używają różnego rodzaju przyrządów, w tym mierników pola elektromagnetycznego. Są to wysoce czułe urządzenia, w przypadku których na wyniki pomiaru (w zależności od modelu) wpływać mogą zupełnie ziemskie źródła energii, takie jak wadliwa instalacja energetyczna, fale radiowe, emisje mikrofal, aktywność słoneczna, burze i wiele innych, w tym nawet ludzkie ciało. Przyglądając się poczynaniom łowców tajemnic (także w telewizyjnych „dokumentach”) widzimy często, że używają oni mierników trzymając je w ręce i poruszając nimi. Jest to najlepszy przepis na otrzymanie „niewyjaśnionych” odczytów.

Idąc śladem XIX-wiecznych prób usłyszenia głosów z zaświatów za pomocą cynowych tub, Thomas A. Edison zasugerował, że kiedyś stanie się możliwe stworzenie urządzenia do komunikacji z duchami. Nie doczekaliśmy się tego, jednakże współcześni łowcy duchów często rejestrują w miejscach nawiedzonych rzekome „głosy zmarłych”, których nie słychać w czasie

nagrania i które ujawniają się dopiero przy przesłuchiowaniu nagrań. Zjawisko tzw. głosów elektronicznych (EVP) jest dość złożone i obejmuje różne techniki ich tworzenia oraz możliwe źródła. Sceptycy twierdzą jednak, że wykonywane w amatorskich warunkach nagrania głosów zmarłych mogą pochodzić z radia, telewizji czy też transmisji radiowych. Niektóre z pewnością są jednak niczym więcej jak słuchowym złudzeniem, który polega na doszukiwaniu się sylab w pozbawionym znaczenia nagraniu.

Według innych kolejnym dowodem na obecność ducha mają być nagłe zmiany temperatury czy też istnienie punktów zimna w miejscach nawiedzonych. Współcześni łowcy duchów w wykrywaniu podobnych miejsc używają takiego sprzętu jak skanery termalne, które mierzą nagłe zmiany temperatury. Praktyka ta utrzymuje się wśród nich nadal mimo braku jakichkolwiek dowodów na to, że za nagłą zmianą temperatury stoją duchy i bez zwracania uwagi na fakt, że w danym budynku może dojść do podobnego zjawiska z zupełnie przyziemnych przyczyn.

JAK PRZEKONAĆ NAUKĘ DO DUCHÓW?

Choć wielu entuzjastów zjawisk paranormalnych narzeka na twardogłowych sceptyków, którzy nie chcą akceptować jawnych dowodów na istnienie duchów, nauka wymaga, aby za mocnymi twierdzeniami stały równie mocne dowody. Naukowe podejście do przypadków rzekomych nawiedzeń nie może rozpocząć się od sprawdzenia głównej sprzeczności związanej z duchami, czyli ich jednoczesnej niematerialności i quasi-fizyczności. Próba udowodnienia istnienia duchów wymaga gromadzenia i badania dowodów, które będą miały jakąkolwiek wartość jedynie wtedy, gdy wykluczemy wszystkie naturalne wytłumaczenia. Celem badań nie może być uwierzytelnianie czy demaskowanie danych przypadków, a poszukiwanie w nich rozwiązań.

Autor: Joe Nickell

Źródło oryginalne: Skeptical Inquirer, Vol. 30.5, IX/X 2006

Tłumaczenie i źródło polskie: [Infra](#)